

Karaimi pod Grunwaldem

Zapiski w starej bawarskiej kronice potwierdzają udział karaimskich wojów w największej bitwie polskiego średniowiecza.

Wizja historii, w której Karaimi odrębnie potykali się na polach Grunwaldu z wojskami Zakonu Niemieckiego, gościła przez pokolenia w karaimskich domach. Nic w tym dziwnego, wszak stanowiła ona owoc podjętej na początku XX w. próby stworzenia współczesnej mitologii narodowej. Sprzyjały temu obchodzone oficjalnie w 1910 r. w Imperium Rosyjskim uroczystości 500-lecia bitwy. Na łamach czasopisma „Karaimskaja Żizn” ukazało się wówczas opowiadanie historyczne Osipa Kobeckiego *Trokskij zamok*. Ale przede wszystkim wizja ta wypływała z głęboko zakorzenionej wśród Karaimów tradycji. Była to sięgająca odległej przeszłości tradycja militarnej służby u boku ich władcy i dobroczyńcy, wielkiego księcia Witolda. W tekstach karaimskich jest on dostojnie zwany ‘Bij Watat’ (Władca Witold). Słowo ‘watat’ było nie tylko utrwaloną w tradycji ustnej formą imienia Witolda, ale stało się synonimem określenia „pogromca”, występującym jedynie w kipczackiej grupie językowej. Warto również podkreślić, że karaimskie pieśni, legendy i podania sławią go właśnie jako zwycięskiego wodza (‘batyr’ – bohater i ‘watuw-cu’ – bijący). Należy uznać, że szacunek ten zyskał w militarnych zmaganiach, stojąc na czele zastępów karaimskich. Potwierdzeniem

archaiczności tej ustnej tradycji są słowa poematu Aleksandra Mardkowicza „Halic”:

Kacan catyr anda kurdu
Karaj jirak-jerli konak
Jazysłarda unutułdu
Necik edi – biłed jomak

Kiedy tam namiot rozbił Karaim,
Ów gość z dalekiej ojczyzny,
O tym zapomniały napisać
dawne księgi
– wie tylko legenda.

(przekład T. Kowalski)

Czy jednak zdani jesteśmy jedynie na ludową tradycję¹ poświadczającą udział karaimskich wojowników w zmaganiach ze wspólnym wrogiem XV-wiecznej Polski i Litwy? Okazuje się, że nie. Przez długie lata za dowód takiego udziału uchodziło stwierdzenie dawnego badacza dziejów litewskich Teodora Narbutta. W książce wydanej w Wilnie w 1839 r. napisał on, że w bitwie pod Grunwaldem uczestniczyli po stronie państw sprzymierzonych wyznawcy religii starotestamentowej, a zatem Karaimi. Źródłem tej informacji była napisana w Bawarii w XV stuleciu przez anonimowego autora łacińska kronika. Niestety, Narbutt nie

zdołał dotrzeć do tego źródła mimo, że jeszcze w XVIII w. zostało ono wydane drukiem przez niemieckiego historyka i bibliofila Andreasa Felixa von Oefele. Podobnie jak Narbutt postępowali i inni rodzeni badacze. Wszyscy uznawali uczestnictwo Karaimów w starciu pod Grunwaldem za fakt oczywisty, lecz nikt nie potrafił wskazać na konkretny zapis źródłowy. Abraham Szyszman w okresie międzywojennym piszący o wojskowym charakterze osadnictwa karaimskiego w Wielkim Księstwie Litewskim, stwierdzał: „udział tego narodu w historycznej bitwie ukrył się w ogólnej nazwie na Litwie «Tatarów», jak w kołach urzędowych nazywano Karaimów”. Jednocześnie autor ten przytaczał inne, pośrednie, dowody wskazujące na uczestnictwo karaimskich wojowników w doniosłej dla Europy średnio-wiecznej bitwie narodów. Tymczasem jeszcze w 1866 r. wspomniana już kronika bawarska została ponownie przedrukowana w zbiorze dokumentów źródłowych. Tak to bywa, że czasem poszukiwane bezskutecznie dowody, znajdują się dosłownie na wyciągnięcie ręki.

A cóż takiego zawiera ów frapujący zapis? Nieznany kronikarz opierając się niewątpliwie na wieściach napływających z państwa krzyżackiego, podał, iż do klęski Zakonu 15 lipca 1410 r. przyczynili się niechrześcijańscy sojusznicy króla Jagiełły i księcia Witolda – „Tatarzy, Żmudzini, Łotysze, a także Żydzi” (Tartarorum, Samagitarum, Litoviensium et etiam Judaeorum). Taki wykaz sił sprzymierzonych wskazuje, że chodzi o ludy zamieszkujące Wielkie Księstwo Litewskie, a nie posiłki pochodzące z innych krajów. Określenie „Judaeorum” odnosi się do wyznających religię starotestamentową tureckich Karaimów, nie zaś etnicznych Żydów. Ci ostatni bowiem, ani wcześniej, ani później nie służyli w armii książąt litewskich. Jan Długosz relacjonujący starcie pod Grunwaldem, wiele miejsca poświęcił w swej kronice udziałowi „Tatarów”. Pod pojęciem tym, o czym warto pamiętać, kryło się jednakże szereg oddziałów o różnym pochodzeniu. Oprócz osiadłych na Litwie Tatarów i Karaimów, zobowiązanych do służby wojennej, znaleźli się tam także zewnętrzni sojusznicy – ze Złotej

Ordy i Bułgarii Nadwożańskiej oraz prawdopodobnie z Mołdawii (Kumani?). Były to rody pochodzenia bułgarsko-kamskiego, nadwożańskiego, krymskiego, kumańskiego – słowem – mozaika etniczna tworząca wcześniej wspólnotę tzw. Wielkiego Kipczaku. Wyodrębnienie z tej szerokiej grupy Karaimów, wyróżniających się odmienną wobec innych ludów turkijskich religią, zdaje się potwierdzać tezę A. Szyszmana, że karaimscy wojownicy stanowili część kontyngentu „tatarskiego”. Ich przynależnością do dużej wspólnoty kipczackiej – przy niewątpliwie niewielkiej liczebności – tłumaczyć należy milczenie na ich temat wielu współczesnych wydarzeń źródeł. Siły karaimskie uczestniczące w armii Witolda mogły liczyć około 200-250 ludzi wchodzących w skład drużyny trockiej, która szczególnie odznaczyła się podczas bitwy, co przywołał wspomniany Abraham Szyszman.

O udziale Karaimów w wiktoria grunwaldzkiej pisał także Szymon Szyszman w obszernym studium historycznym poświęconym Trokom pt. *Zamek najeziorny i jego obrońcy*, wydanym w 1972 r. w Londynie. Ustosunkował się tamże do niemieckich średnio-wiecznych relacji dotyczących bitwy i udziału w niej niechrześcijańskich oddziałów walczących po stronie Giedyminowiczów (Jagiełły i Witolda). Do zapisu kluczowej w tych rozważaniach kroniki bawarskiej sięgnęła kilka lat temu litewska historyk Giedrė Mickūnaitė. W jej przekonaniu znajdujący się tam łaciński zapis *et etiam Judaeorum* dotyczy litewskich Karaimów. Dała wyraz swemu stanowisku w publikacji poświęconej postaci wielkiego księcia Witolda².

Tak oto badania historyczne dowiodły wiarygodności pielęgnowanej przez stulecia tradycji udziału wojsk karaimskich w starciu pod Grunwaldem. Szacunek, jakim cieszył się Witold wśród Karaimów, znalazł swoje potwierdzenie m.in. w poetyckich strofach Szymona Kobeckiego oraz Szymona Firkowicza. Do rangi szczególnego symbolu urosło także uroczyste nabożeństwo, które odbyło się w wileńskiej kienesie 27 października 1930 r., w pięćsetną rocznicę śmierci Księcia Witolda. Za pokój jego duszy odmówiono wówczas modlitwę. O tym, że nie była to jedynie rocznicowa praktyka, dowodzi świadectwo turkologa Antoniego Muchlińskiego, który w 1857 r. zauważył: „Karaimi ze swej strony zawsze żywili i żywią świętą cześć (swiaszczennoje uważanije) dla jego (Witolda) imienia, po którym w swoich księgach dodają, według wschodniego zwyczaju, znane wzniosłe (błagogowiejnoje) wyrażenie: «niech będzie mu pokój».

Mariusz Pawelec (Opole)

200-250 ludzi
mogły liczyć siły
karaimskie u boku
księcia Witolda.

Przypisy

¹Ostatnio tematykę tę podjęła G. Mickūnaitė, „Ruler, protector, and a fairy prince. The everlasting deeds of Grand Duke Vytautas as related by the Lithuanian Tatars and Karaites”, w: *Oral history of the Middle Ages*, ed. G. Jaritz, M. Richter, Krems-Budapest 2001, s. 79-87.

²G. Mickūnaitė, *Making a great ruler. Grand Duke Vytautas of Lithuania*, Budapest 2006, s. 242.